

MARGINES

LISTOPAD 2018

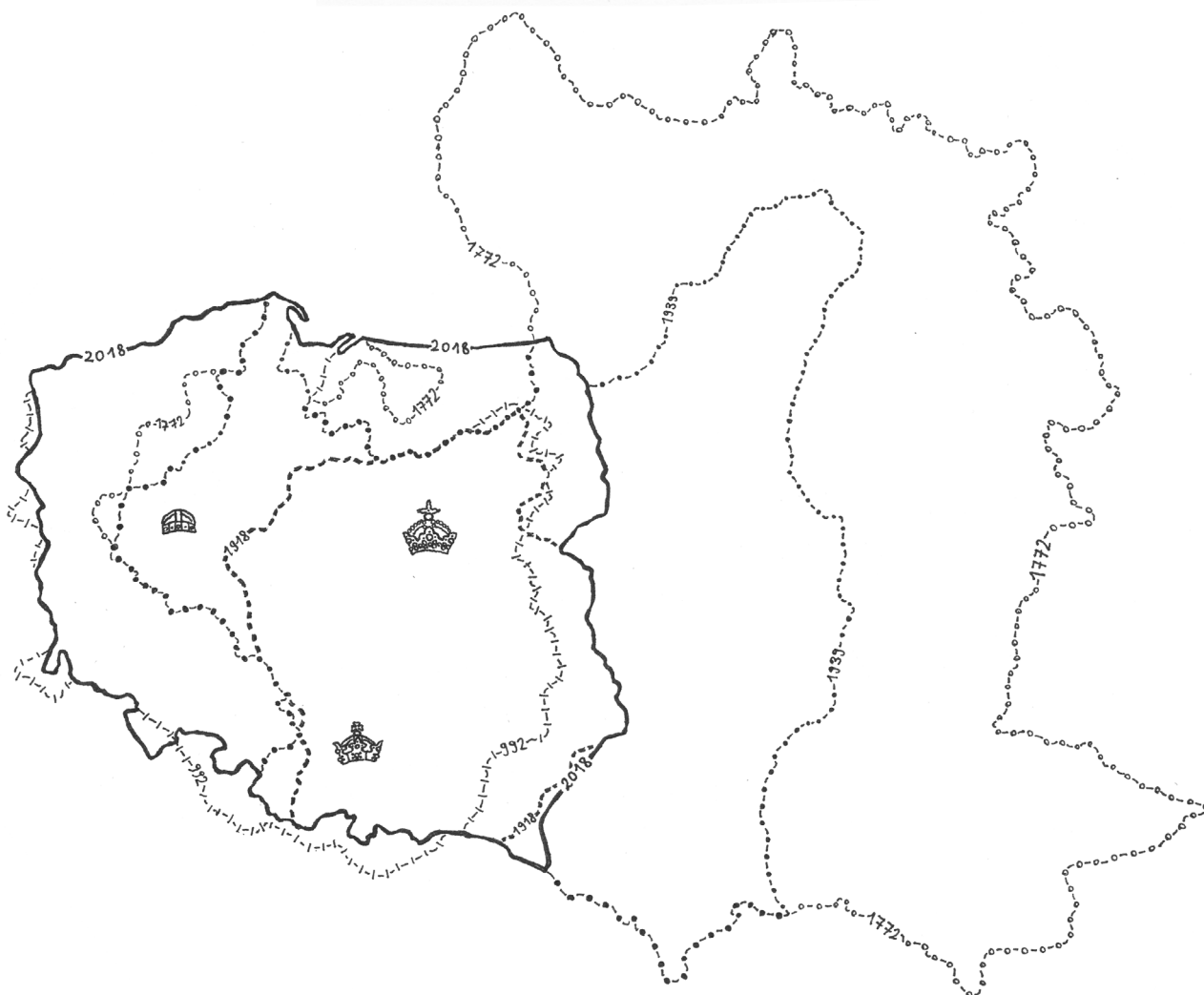
SZKOŁA

UCZNIOWIE

PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY

100



W numerze:

- 2 Okiem Redaktora
- 2 Niepodległa
- 3 Niewdzięczny Apollo
- 3 Kilka słów o sympatykach
piłki kopanej...
- 4 „Sneakerhead”
- 5 „Odezwa XXI wieku”
- 5 Czas na przygodę?
- 6 Recenzja: Bluedio Turbine T5

Okiem Redaktora Weronika Adamek

Witam Państwa serdecznie i zapraszam do lektury kolejnego, wspaniałego numeru „Marginesu”, który, miejmy nadzieję, umili dłużące się przerwy lub zajmie czas podczas mniej fascynującej lekcji. W tym miesiącu Redakcja przygotowała bardzo interesujące teksty na tematy różnorakie i niejednokrotnie pisane z własnych lub czyichś doświadczeń.

Przykładowo w tym numerze dowiemy się więcej o niepodległej Polsce, a jednocześnie o wartości, jaką jest pamięć o tragediach i sukcesach poprzednich wieków, które z marzeń przerodziły się w ogromne zwycięstwo. O marzeniach również będzie słów kilka, a dokładniej o podróżach małych i dużych. Myślę, że równie wartym przeczytania okaże się artykuł o braku inspiracji, z którego, jak na ironię, łatwo zaczerpnąć trochę motywacji do działania, dzięki ukazaniu odrobiny dystansu do nieobecnej weny. Perspektywy także może dodać felieton o królach blokowisk, który jest równie zabawny, co dający do myślenia. Do szczególnego rodzaju przemysłu nakłania, jedyna w swoim rodzaju, refleksja nad XXI wiekiem. Myślę, że godnym uwagi jest też tekst wprowadzający nas w świat osoby, która kolekcjonuje buty. Dla fanów sprzętu elektronicznego i gadżetów również coś się znajdzie, czyli recenzja słuchawek, które zamiast tylko ewoluować, rewolucjonizują. Jak widać, w tym numerze, każdy znajdzie coś dla siebie. Mam nadzieję, że nawet teksty, które idealnie nie wstrzelają się w zainteresowania naszych Czytelników, również zapewnią miło spędzony czas.

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Weronika Adamek (red. naczelny), Konrad Miękowski (skład),
Anna Łowicka, Jan Kuśmierczyk, Paweł Hadrian, Michał Janas, Paweł Otak

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

Niepodległa [404]

O nastrojach słów kilka

Historię odzyskania przez nasz kraj niepodległości zna już pewnie każdy czytelnik. Dlatego ten artykuł nie będzie skupiał się na streszczaniu wydarzeń historycznych, lecz skieruje się w inne strony tego święta, samej niepodległości, patriotyzmu oraz zachowań i związanych z nimi nastrojów dzisiejszych Polaków.

Zanim wejdziemy w treści o naszym, polskim, święcie, należy pamiętać, że 11 listopada 1918 roku to data podpisania aktu zawieszenia broni na zachodnim froncie pierwszej wojny światowej. Zakończył on czteroletnią mordęgę milionów ludzi, której efektów można szukać do dziś. Osobiście, mając niedaleko mojego domu cmentarz wojenny z tego okresu, na którym spoczywa niemal 300 żołnierzy z obu stron konfliktu, staram się nie zapominać o obu znaczeniach tego dnia.



Należy pamiętać, że chociaż od tamtych dni minęło już sto lat, cały wiek, i przynajmniej kilka pokoleń, to znaczenie niepodległości nie powinno być zacierane z czasem przez ignorancję lub czystą niewiedzę. Łatwo jest nawiązywać do polskiej poezji w tym przypadku, Adama Mickiewicza czy Jana Kochanowskiego, iż wartość rzeczy najłatwiej dostrzec jest po jej stracie, a niewiele pozostało osób bezpośrednio pamiętających te czasy. Duża część polskiego społeczeństwa miała możliwość urodzić się w wolnej, demokratycznej Polsce lub dożyła tego okresu. Niepodległość pozwala nam żyć własnymi zasadami, rozmawiać w naszym języku, cieszyć się i być dumnym ze wspólnej historii. Czy ktoś wyobraża sobie, że podróż do Warszawy wymaga przejazdu przez granicę rosyjską, a w Gdańsku porozmawiać można wyłącznie po niemiecku?

Na czym jednak polega ignorancja lub niewiedza wobec niepodległości? Na braku patriotyzmu czy wręcz nastawieniu antypatriotycznym. Wynikać ono może w wielu przypadkach z prostej pomyłki - uznawania rządu i rządzących za kraj. Muszę tutaj zaznaczyć, że artykuł nie ma zamiaru wytykać ani obecnej, ani żadnej poprzedniej władzy niekompetencji w rządzeniu - tylko stwierdzenie, że patrząc

na nieprzychylną nam partię, komentujemy ogólnikowo kraj, a nie jego nieprzychylną część. Brak patriotyzmu przejawia się też w niewiedzy, jak być patriotą; czy obawie, że jest to dla nas niemożliwe bez wychylania się w nacjonalizm czy szowinizm. I tu tkwi największy błąd - patriotyzm to nie jest jedynie (lecz nie wyklucza) donośnego śpiewania hymnu czy maszerowania ze sztandarem na przedzie pochodu. To postawa miłości do kraju, oddania dla niego, gotowości do poświęceń - nie ślepego podążania za ideałami lub propagandą. I chociaż dziś nie musimy już oddawać życia za ojczyznę, nie oznacza to, że nie można być patriotą w wielu innych aspektach życia. Postawa patriotyczna to miłość i pielęgnowanie kultury, historii, języka, sztuki, lecz także akceptacja zmian, które przynieść mogą dobre efekty dla kraju i innych, nie raniąc nikogo. Patriotyzm to nie jest odpalenie racy i agresywne nastawienie do jakiegokolwiek osoby, która nie jest Polakiem - to otwarte zaproszenie do poznawania kraju, to dążenie do pamiętania o historii, to chęć nauki i pozytywnego, aktywnego działania, to udział w wyborach, to celebrowanie utraconej przez chciwość, a tak gorąco pożądanej - i wywalczonej - przez naszych przodków niepodległości.

Niewdzięczny Apollo

X

Czyli o pomysłowości, jej braku i o tym, skąd czerpać inspiracje

Pomysłowość jest naprawdę cenną cechą. Zawsze uważam ludzi pomysłowych za mądrych. A kiedy jeszcze dochodzi do tego zaprawiona w sztuce ręka, wtedy taka osoba jest dla mnie ogromnym autorytetem. To właśnie ta cecha, razem z kreatywnością, przez wieki napędzała ludzi do tworzenia nowych rzeczy i przyczyniała się do rozwoju cywilizacji.

Jednak wszystko zawsze zaczyna się od pomysłu. Każdy rodzaj twórczości potrzebuje załączka, w którym bezpiecznie i pod czujnym okiem stwórcy będzie mógł się rozwijać. Często pomysł nie zawsze od razu wpada do głowy, nawet kiedy jest się artystycznym weteranem. A jak już ma się parę świetnych pomysłów, okazuje się, że nasze umiejętności manualne są nieproporcjonalnie małe do naszej wizji.

Ja osobiście borykam się z drugim problemem. Pomysłów poza moim zasięgiem mam wiele. Natomiast tych bardziej realnych jakby brak.

Ale skąd tak naprawdę brak pomysłów? Boimy się przekazać za pomocą sztuki, co czujemy? Boimy się, że nasze dzieło zostanie źle zrozumiane? Boimy się krytyki? A może już dawno stwierdziliśmy, że nie jesteśmy dobrzy w wymyślaniu i ta pomysłowość powoli w nas umierała? Powodów jest tyle, ile ludzi. Niektórzy po prostu nie potrafią wymyślić nic, co potrafiliby zrobić, więc zarzucają pomysł, zamiast starannie go pielęgnować i nauczyć się czegoś, co pozwoli ową ideę zrealizować.

I w zasadzie jest to zrozumiałe. Nie każdy ma w sobie twórczą isierkę, która skłania nas do ubogacenia tego

szarego świata w wymyśły ludzkiej wyobraźni. Niektórzy wolą pracować na rzeczach już stworzonych i się ich uczyć, a może i w tym procesie sami nieświadomie przyczynią się kreacji czegoś nowego? Każdy wybiera swoją drogę w życiu i o ile będzie dobry w tym, co robi i co chce robić, to zawsze będzie na wygranej pozycji.

Co jednak zrobić, gdy ma się pomysł, ale nie do końca się wie jak go zrealizować? Odpowiedź jest całkiem prosta: szukać inspiracji.

Za źródło natchnienia może nawet służyć „Google grafika”. Wystarczy wiedzieć, co chce się zrobić i jak bezpiecznie szukać, żeby nie natknąć się na fantazje 12-latek. Niektórym muzyka znacznie pomaga w procesie twórczym. Ulubiona, stworzona specjalnie na wypadek niespodziewanego przypiły weny playlista, ulubiony ciepły napój, cisza, spokój i chęć zrobienia czegokolwiek produktywnego sprzyjają rozwojowi myśli. Wystarczy znaleźć swoje komfortowe środowisko i wykreować odpowiednią dla siebie atmosferę. A gdy już idea wpadnie nam do głowy, wystarczy tylko ją wyrzeźbić i przenieść na dowolne medium, w którym się pracuje.

Wiadomo, że wcale to nie jest takie łatwe, jak by się chciało. Muzy bywają nieprzychylnie i nieskore do współpracy. Ale przy odrobinie determinacji i weny, która nigdzie nie może znaleźć ujścia, można zrealizować swoje marzenia i wizje. Przecież to ćwiczenie czyni mistrza, czyż nie? A nie ma nic lepszego niż nauka na własnych zasadach, we własnym tempie i w zakresie naszych zainteresowań, których nikt nam nie narzuci.



Kilka słów o sympatykach piłki kopanej...

Piotr Zięba

Kraków to duże i piękne miasto pełne zabytków, Gołębi oraz smogu. W tym miejscu jednak nie jest do końca bezpiecznie, ponieważ porządek zakłada pewna grupa społeczna nazywana kibolami czy też dresami.

Osobniki te poruszają się w stadach, które dobierane są poprzez kolor szalika lub smyczki na klucze. Owe istoty można poznać po charakterystycznym ubiorze, w którego skład wchodzi wszelkiego rodzaju odzież i obuwie sportowe, obowiązkowe nakrycie głowy z daszkiem, a także ekwipunek zapakowany w pojemną torbę, saszetkę bądź mniej popularną „nerkę”. Do ich codziennego pożywienia można zaliczyć typowo polskie danie – kebab oraz napoje chmielowe, słodzone, gazowane lub wysokoprocentowe.

Napotykać osobników tego gatunku na swojej drodze, należy wykazać się nieprzeciętną inteligencją, podczas odpowiadania niczym sfinksowi na popularne pytania typu: „Za kim jesteś?” oraz „Czy masz jakiś problem?”.

W przypadku, gdy odpowiemy źle na jakieś pytanie, sama inteligencja może nie wystarczyć i w takim wypadku przydadzą się długie nogi, dobra kondycja, ewentualnie oręż w postaci noża, maczety lub gazu pieprzowego.

Najlepiej jednak jest po prostu unikać terytoriów tychże stworzeń, do których należą wszelkie miejsca z alkoholem w pobliżu znanych stadionów oraz znane nam wszystkim osiedla z blokami, w tym ławki nieopodal blokowisk. Jako umiłanie sobie wolnego czasu przedstawiciele owej grupy organizują między sobą zawody, do których zaliczamy popularne „krojenie telefonów na czas” oraz okazywanie miłości osobnikom innej barwy, czyli tak zwane „ustawki”. Będąc w mieście, można usłyszeć wzajemne nawoływanie poprzez imiona wraz z dodanymi epitetami i porównaniami, których z wiadomego powodu przytoczyć nie mogę.

Tak jak każda istota żywa, organizmy te mają w swoim życiu coś w rodzaju okresu godowego, podczas którego samce dokładają wszelkich starań, aby zademonstrować swoją siłę, męskość oraz potęgę strun głosowych. W trakcie trwania „tańca godowego” składającego się głównie z donośnych wulgaryzmów oraz niszczenia mienia publicznego, samice bacznie przyglądają się przyszłym kandydatom zdolnym do prokreacji oraz wychowania potomstwa.

Warto podkreślić, że twory te mają dobrze rozwinięty talent artystyczny. Wynika to z zachowanych przyśpiewek, wierszy oraz innej poezji rymowanej, a także pięknych malowideł, które co kilka metrów ozdabiają mury naszej miejsciny. Na szczęście gatunkowi nie zagraża wyginięcie, dlatego nie ma potrzeby ingerencji człowieka w rozwój tych stworzeń.

„Sneakerhead”

Paweł Otak

Ludzie mają przeróżne pasje: jedni kolekcjonują znaczki lub monety, a mój przyjaciel - buty.

Najczęściej jeśli mówimy o posiadaniu dużej ilości obuwia, patrzymy stereotypowo na szafy kobiet, o których pojemności krążą różne legendy. Jednak w przeciągu kilku ostatnich lat do naszego kraju trafiło nowe hobby - zbieranie butów, tzw. „sneakersów”. Żeby przybliżyć to zjawisko, udałem się do mojego przyjaciela, którego osobiście uważam za eksperta w tej materii. Jednakże na jego prośbę obiecałem nie publikować tutaj jego danych osobowych, w trosce o jego drogocenną kolekcję.

Paweł Otak: Na czym polega twoje hobby?

Kolekcjoner: Jest to rodzaj gromadzenia związany z modą, a także częściowo ze sportem.

Jaka jest geneza tego zjawiska?

W latach 90-tych na terenie Stanów Zjednoczonych młodzi ludzie, którzy jeździli na deskorolce (tj. skateboardowcy), szukali obuwia nadającego się właśnie do jazdy, jednocześnie będącego przy tym czymś więcej niż zwykłymi trampkami. W Polsce ten trend zaczął się rozpowszechniać

za pośrednictwem forów internetowych, takich jak na przykład „Hype5”.

Od kiedy się tym zajmujesz?

Zacząłem prawie trzy lata temu, kiedy jeden ze starszych kolegów zainspirował mnie do rozpoczęcia kolekcjonowania.

Jak dużego poświęcenia finansowego wymaga od Ciebie ta pasja?

Sama w sobie nie nadwyręża portfela, jeżeli potrafimy znaleźć i zrozumieć różnicę między marką a samym nurtem w modzie. Dobre buty wpisujące się w te kanony można dostać czasami za bardzo śmieszne pieniądze, jednakże możemy zainwestować w droższe pary butów, za którymi stoi najczęściej jakaś historia lub na których zamierzamy zarobić.

Jak twoi rodzice dowiedzieli się o twoim hobby? Jak zareagowali?

Pokazałem mojemu tacie tzw. „kamperkę”, czyli stanie w kolejce przed sklepem, żeby dostać limitowaną parę butów. Wtedy ukazywały się buty tworzone na zasadach współpracy Kanye’ego Westa wraz z Adidasem, na których zakup zgodził się, ale w całości za moje pieniądze. Mama starała się zrozumieć cały mechanizm, jaki stał za tym, że „ludziom chciało się stać w kolejce kilka godzin?”.

Wspomniałeś wcześniej, że jesteście w stanie na tym zarobić - w jaki sposób?

Obowiązują tu takie same zasady jak na każdym rynku: buty limitowane (mała podaż) są pożądane przez ludzi (duży popyt) głównie przez to, że stoją za nimi ważne osoby: sportowcy, artyści i projektanci. Dlatego też ludzie, którym uda się zakupić parę, są w stanie ją sprzedać czasami nawet z czterokrotnym zyskiem.

Jak odbywa się taka sprzedaż i kupno butów?

Gdybym miał to do czegoś porównać to powiedziałbym, że wygląda to jak stadion dziesięciolecia kilkanaście lat temu, gdzie po prostu ludzie krzyczą i czekają na klientów. Obecnie mamy Facebooka i znajdujące się na nim grupy społecznościowe będące za to odpowiedzialne. Istnieją także platformy takie jak StockX, które są pełnoprawnymi giełdami, na których sprzedaje się buty.

Jest to biznes, a w każdym występuje ryzyko - jakie jest tutaj?

Chcąc zarobić, musimy wiedzieć, co ludzie będą chcieli kupić i czy w ogóle taka operacja będzie dla nas opłacalna z punktu widzenia zasobów potrzebnych do zrealizowania jej.

A jakie buty są obecnie najbardziej pożądane?

Zdecydowanie, buty z koprodukcji giganta jakim jest Nike oraz marki Off-White należącej do ostatnio bardzo popularnego projektanta - Virgila Abloh’a.

Czy w najbliższym czasie odbędą się premiery jakichś ciekawych parek?

Nie słyszałem o żadnych, ale może to łatwo ulec zmianie, ponieważ premiery są zapowiadane najczęściej kilka tygodni przed wydaniem.

Jak duża jest twoja kolekcja?

Na pewno nie jest tak duża jak kolekcje osób zajmujących się tym na cały etat, ale uważam jest porównywalnie duża do przeciętnego zbioru butów należących do kobiety.



Czym jest „grail” i co jest twoim?

Są to pary, które kolekcjonerzy chcieliby mieć w swoich zbiorach, jednakże z pewnych powodów jest to niemożliwe, na przykład przez bardzo ograniczony nakład. W moim przypadku są to Nike 1/97 Wotherspoon.

Czy poza samymi butami, interesujesz się także streetwearem (modą uliczną)?

Tak, ale jestem tym typem człowieka, który dobiera górę do butów - nigdy na odwrót. Samo bycie sneakerhead obliuguje do posiadania chociaż podstawowej wiedzy na temat tworzenia kreacji. Nawet najlepsze buty będą wyglądały beznadziejnie przy źle dobranym stroju.

Jakie rady dałbyś osobom, które dopiero zaczynają lub planują zacząć swoją przygodę ze sneakersami?

Przede wszystkim: nie zwracajcie uwagi na to, co drogie, ale na to co wam się podoba. Właśnie brak takiego podejścia sprawia, że kolekcjonerzy są postrzegani jako dzieci posiadające drogie buty lub ubrania, którymi mają zamiar się chwalić.

Wielkie dzięki za poświęcony czas i powodzenia w zdobyciu graila.

Cała przyjemność po mojej stronie.

3								8
			7	1	5			
6	7	9				1	4	5
5				2				7
		2	1		8	3		
8				6				2
7	9	5				8	3	1
			3	8	1			
1								4

„Odezwa XXI wieku”

Słuchajcie mieszczanie!
Słuchajcie wielmoże!
Wiek XXI dziś każdy wszystko może!

Każdy wielkim uczonym,
Każdy wiedzy zgłębił tajemne arkana,
Jeno przy tym nie myślał,
Bo myśl każda już dawno spisana.

Co kto widział czy przeczytał,
Zaraz w czyny przekuć musi,
Bo jest prawdą objawioną
Wszystko, co głupotą kusi.

Stąd też moi mili Państwo,
Wicie przecież jak to teraz,
W modzie bujda i pogaństwo
Było to już nie raz.

Każdą myśl najgłępszą nawet
Człek w świat postać chyżo musi,
bo inaczej w trzewiach skreca
i się człowiek rychło dusi.

Gdy zaś tylko myśl upadnie
na podatny grunt i chłonny,
jak by głupia myśl nie była,
wyda plon stokrotny, płodny.

I tak niosą się w świat dalej
myśli głupie i szkodliwe,
Każda mota, każda mąci,
Trudno rzec, co jest prawdziwe.

Aby zatem myśli swoich
nie dać sobie zbałamucić,
wiedzę trza nam w oręż przekuć
i z głupotą na bój ruszyć.

Jednak prózna walka nasza,
skoro tak się dzisiaj dzieje,
Że kto głośniej krzyczeń będzie
ten na tłumów stanie czele.

Czas na przygodę?

Weronika Adamek

Coraz częściej się zastanawiam, co mogę zrobić w przyszłości. Dziwią mnie pomysły nieprzewidywalnego losu i czuję, że chcę doświadczyć czegoś nowego.

Duch przygody chyba nawiedzał mnie chyba całe życie, czasami nie pozwalając mi spać w nocy ani zająć się jedną rzeczą zbyt długo. Dlatego właśnie często zmieniam to, jak wyglądam oraz moje nastawienie do wielu spraw. Nie mogę się długo zatrzymać w jednym miejscu, muszę cały czas przeć do przodu. Coś zmienić, zobaczyć, ponieważ w innym przypadku chyba oszaleję z braku bodźców. Myślę, że właśnie dlatego odkrywanie nowych lądów i podróże z dawnych czasów zawsze mnie inspirowały do robienia różnych rzeczy w poszukiwaniu własnego miejsca na tym wielkim, niezbadanym świecie pełnym możliwości.

Zastanawiam się co, się stanie z miejscem, w którym się urodziłam i osobami, pozostawionymi tam za mną. Pewnie ulic, po których chodziłam, nie poznam, podobnie jak moich znajomych, którzy mogą mieć wymarzoną pracę,

drugie połówki i dzieci w drodze. Takie życie brzmi rozsądnie i bardzo spokojnie, jednak ja, chyba, oczekuję trochę więcej. Nie wiem, czy jestem wystarczająco odważna i szalona, żeby zostawić to wszystko, co znam i pójść gdzieś dalej bez nikogo na przygodę mojego życia. Jednak kim będę, jeżeli chociaż nie spróbuję zrobić pierwszego kroku w kierunku moich pragnień?

Podróżowanie po świecie jest moim marzeniem od kiedy pamiętam, a chęć przeżycia czegoś nadzwyczajnego myślę, że drzemie w każdym z nas, ale bardzo często mówi się, że to nie jest dobry czas lub jestem za młody/stary na nowe doświadczenia. Otóż wydaje mi się, że czas ani pieniądze grają w tym wszystkim mniejszą rolę, niż by się mogło wydawać, lecz, tak szczerze, jeśli ktoś będzie chciał zniechęcić amatora przygody, to może robić to bardzo skutecznie. Jednak czasami osobą odmawiającą nam tworzenia niesamowitych wspomnień i robienia niecodziennych rzeczy jesteśmy my sami.

Dlatego właśnie w tytule jest pytanko, ponieważ uważam, że czas na przygodę jest zawsze, o ile sami przed sobą jesteśmy pewni, że właśnie tego chcemy. Czy sami sobie nie jesteśmy największą przeszkodą w spełnianiu własnych marzeń? W moim przekonaniu, każdy z nas powinien sobie przynajmniej raz w życiu pozwolić na zrobienie tego pierwszego kroku w kierunku wymarzonego życia i nie jest ważne, czy chodzi o kupienie nowego samochodu, czy oddanie krwi, czy pogodzenie się z bliską osobą, czy zrobienie sobie tatuażu, czy podróż do upragnionego miejsca.



Recenzja: Bluedio Turbine T5

Michał Janas

Ostatnimi czasy można spotkać się ze stwierdzeniem, iż postęp techniczny zaczął się opierać tylko na ewolucji a nie rewolucji, w tezę tę idealnie wpisują się nowe „Turbiny” od Bluedio, które czerpią, co najlepsze z poprzedników, pozostając przy sprawdzonej konstrukcji i niskiej cenie.

Dane techniczne

Typ słuchawek: przenośne wokół uszne.

Przetworniki: 57 mm, dynamiczne, zamknięte

Pasma przenoszenia: 15Hz – 25 kHz

Maksymalna rozdzielczość dźwięku: 24bit / 48kHz

Impedancja: 16 Ohm – łatwe w napędzeniu.

SPL: 115 dB

Obsługiwane profile Bluetooth: A2DP, AVRCP, HSP, HFP

Waga: 350g

Opakowanie i Akcesoria

Słuchawki dostajemy w czarnym tekturowym pudełku, które zupełnie zaprzecza cenie, jest solidnie wykonane jak przystało na produkt klasy wyższej. Poza samymi słuchawkami znajdziemy w nim 2 przewody: USB A – USB C oraz Jack 3.5mm – USB C. Kable same w sobie nie są niesamowitej jakości, ot zwykła gumowa izolacja i plastikowe wtyczki, aczkolwiek sprawiają wrażenie dobrze wykonanych, biorąc pod uwagę cenę. Poza nimi w pudełku znajduje się również instrukcja obsługi oraz materiałowy worek na słuchawki, do którego te mieszczą się dopiero pod zdjęciem nausznik.

Konstrukcja i wygoda

Słuchawki same w sobie są dość duże. Pałąk jest wykonany z metalu, a jego „oplot” jak i nausznic z materiału skóropodobnego. Nauszniki natomiast zrobione są już z dobrej, jakości plastiku z ciekawą, dość odporną na zarysowania fakturą z logo producenta. Na prawym z nich znajdziemy wszystkie przyciski do kontroli naszych słuchawek: 2 od frontu, 2 z tyłu oraz jeden z boku do kontroli ANC. Warto nadmienić, iż nie są one zamocowane „na sztywno”, lecz nie obniża to w żadnym stopniu komfortu użytkowania.

Sama w sobie konstrukcja tego modelu zaskoczyła mnie pozytywnie, pomijając luźno osadzone przyciski, reszta jest dobrze spasowana: metalowy pałąk, mocne plastiki i porządna pseudoskóra nie sprawiają wrażenia słabych i trzeszczą. Sam komfort użytkowania stoi na wysokim poziomie, dopiero po kilku godzinach użytkowania zaczynają dawać o sobie znać. Oczywiście jest to w dużej mierze kwestia osobista, jednakże warto o tym wspomnieć. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że nie polecam wykorzystywania „T piątek” do bardziej wymagających aktywności fizycznych. Mimo iż normalnie zacnie trzymają się głowy tak w wypadku mocniejszych wstrząsów, np. przy biegu potrafią z tejże głowy spaść.

Jakość dźwięku oraz izolacja

Do odsłuchu wykorzystywałem wzmacniacz Yamaha RX-E200 i plików dźwiękowych, jakości .flac. Na początku miałem wrażenie, że dostałem standardowe tanie chińczyki z mocno wysuniętą średnicą. Nic bardziej mylnego. Po wygrzaniu, T5 są w stanie zaoferować nam brzmienie z przyjemnym, miękkim i ciepłym basem, który mimo tego potrafi przypomnieć nam o swoim istnieniu twardszymi tąpnięciami, lekko basową, wysuniętą, lecz niekłującą słuchacza średnicą oraz bardzo leciutko cofniętą górą, której w tym modelu na tle reszty jest zdecydowanie najmniej. Jeżeli chodzi o różnicę między grą bezprzewodowo a przewodowo, w wypadku tej pierwszej niskie częstotliwości wydają się bardziej wyróżniać, aczkolwiek może być to jedynie skutek czegoś pokroju placebo.

Scena w T5 też jest naprawdę przyzwoita – rozciąga się ona niczym elipsa w boki, co nie oznacza jednak, że przód jak i tył na tym traci. Powinno to zadowolić wszystkich graczy poszukujących sprzętu do wirtualnej zabawy, niemniej jednak wypadają one gorzej niż słuchawki stricte studyjnych pokroju Snab Overtone HS-42M.

W związku ze swoją zamkniętą konstrukcją słuchawki w stopniu dobrym redukują zewnętrzne dźwięki. Oczywiście nie jest to poziom Bose QuietComfort 25, natomiast jak już wspominałem, T5 to konstrukcja budżetowa, co jak dla mnie jest wystarczającym usprawiedliwieniem. Warto zaznaczyć, że słuchawki posiadają ANC, niestety sam ten fakt niczego nie zmienia. Dlaczego? A to dlatego, że redukcja szumów w T5 może i działa na dobrym poziomie, lecz w zamian, nie wiedzieć czemu, odcina cały dół, skutecznie eliminując niskie tony.

Podsumowanie

Bluedio T5 to naprawdę kawał porządných słuchawek. Eliminują one niedociągnięcia swoich poprzedników, przewyższają konkurencję (np. JBL T450BT czy też Sony MDR ZX220BT, których recenzja już zmierza na strony „Marginesu”) ze swojej półki cenowej pod kątem brzmienia, prezentują świetny współczynnik ceny do jakości, wyróżniają się dwiema opcjami podłączenia oraz pozwalają na około 25h bezprzewodowego odsłuchu.

Oczywiście nie są one bez wad takich, jak luźne przyciski, nie najlepiej wykonane przewody czy też za mały woreczek do transportu. Nie zmienia to jednak faktu, iż z całego serca mogę polecić je osobom potrzebującym zamkniętych słuchawek przenośnych, które równie dobrze sprawdzą się w nieprofesjonalnych zastosowaniach domowych.

Słuchawki są dostępne w 3 wersjach kolorystycznych (czarne, czarno-czerwone, czarno-żółte) i można zakupić je m.in. w sklepach x-kom.pl i gearbest.com za kolejno 199 i 150 zł.